GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 5. W Piątek dnia 6. Stycznia. 1843.

Wiadomości krajowe.

Z Poznania, dnia 2. Stycznia.

Uzupełniając doniesienie Gazety tutejszéj o śmierci ś. p. J. W. Dunina, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego, zaszłéj na dn. 26. m. z. o podzinie 3 po południu, dodajemy tu bliższe szczegóły, tyczące się życia tegoż Arcypasterza.

Ś. p. Marcin Dunin, urodził się we wsi Wał zwanéj, pod Rawą, na Mazowszu, w d. 11. Listopada 1774 roku, z ojca Felicyana, z matki Brygidy z Szczakowskich. Naukowe swe wykształcenie powziął pierwiastkowo w szkołach pojezuickich w miasteczku Rawie, póżniéj zaś w gimnazyum bydgoskiem, gdzie przez stryja swego X. Wawrzyńca Dunina, Kanclerza kapituły Włocławskiéj, był utrzymywany. — Przejęty chęcią poświęcenia się stanowi duchownemu, udał się później do Rzymu, gdzie od roku 1793. do 1797 zostawał, utrzymywanym będąc kostzem instytutu Collegium germanicum zwanego, w którém odbył kurs teologii. — Tu odebrawszy wszystkie wyższe święcenia, powrócił jako kapłan na ziemię ojczystą. Po krótkim pobycie przy Biskupie Turskim w Krakowie, zaszczycony został godnością Kanonika dyecezyi Kujawskiéj (r. 1800). W pięć lat później otrzymał probostwo w Służewie, które zrezygnowawszy w roku 1810, objął w tymże samym roku probostwo w Kcyni. Wielki szacunek i zaufanie, jakie zjednał sobie dotychczas ś. p. Dunin, utorowały mu drogę do Kanonii w kapitule Gnieźnieńskiéj, na którą już w dniu 2. Maja 1808. był installowany, a o kilka lat później zaszczycony został prelaturą Kanclerza téjże kapituły, tudzież urzędem Król. Radzcy szkólnego. Przeniosłszy się wreście do Poznania, pozyskał w r. 1824. Kanonią przy tutejszym kościele Metropolitalnym. Po śmierci s. p. Wolickiego, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego, zaszłéj na dniu 21. Grudnia 1829., obrany został prałat Dunin jego następcą i odebrał poświęcenie na Arcybiskupa w dniu 10. Lipca 1831. — Sprawując zarząd dwóch tych Archidyecezyi przez lat dwanaście, pozyskał rzadką miłość i przywiązanie tak u duchowieństwa jąko i u wiernych, czego najjawniejszym dowodem był czuly udział, jaki mu zwłaszcza w ostatnich latach jego życia, we wszystkiem, co go spotykało, okazywano; — sam zaś Najjaśniejszy Monarcha nasz, na znak

przychylności raczył zaszczycić go w roku upłynionym gwiazdą do orderu Orła czerwonego. Kiedy po doznanych trudach i nieprzyjemnościach, jakie w ostatnich czasach wywołała okoliczność małżeństw mięszanych, kosztować już zaczął zmarły w Bogu Arcypasterz spokojniejszych chwil i oddał się całkiem na usługę wiernych obudwóch Archidyecezyi, nosząc im pomoc i pociechę religijną przez udzielanie Sakramentu Bierzmowania po wielu miejscach, zbliżyła się niestety smutna chwila odwołania go do innego życia. Będąc słabych już z urodzenia sił, starał się pielęgnować je przestrzeganiem ścisłego porządku i umiarkowania w swém życiu, a łagodny i spokojny temperament wpływał korzystnie na ich utrzymanie. — W ostatnim atoli roku dało się dostrzegać na nim większe coraz wycieńczenie, które w nim samym wzbudzało przeczucie zbliżającego się schyłku. Jakoż, lubo usłuchał rady, aby dla wzmocnienia swego użyć wód w Marienbadzie, powrócił atoli z nich słabszym i z niewątpliwemi znakami niemocy żółciowéj, która przy niejakich chwilowych polepszeniach, groźniejszą coraz w swych następstwach przybierała postać, aż wreście, pomimo wszelkiéj pomocy lekarskiéj, na jaką tylko taż sztuka w swym dzisiejszym postępie zdobyć się zdoła, po wczesném usposobieniu się na drogę wieczności śś. Sakramentami, zasnął spokojnie snem śmierci.

Wielki udział, jaki powszechnie pozyskał ś. p. Arcypasterz po swych Archidyecezyach, objawił się tém czuléj na odgłos jego zgonu. Wiadomość o jego śmierci rozbiegła się lotem błyskawicy po odległych częściach Archidyecezyi, zamieniając wszędzie łzy radości, jakie co tylkowylewano na widok jego powrotu z Kołobrzegu, lub na widok jego przyjazdu po różnych miejscach, gdzie sakrament bierzmowania udzielał, na łzy smutku i goryczy. Przygotowane na ostatni dzień upływającego roku bale i zabawy, ustąpiły miejsce powszechnéj żałobie tak u katolików jako i u ewangielickich mieszkańców Poznania, jaką smutny głos dzwonów wszystkich tutejszych kościołów, bez różnicy religii, przez cały tydzień objawiał. Pałac arcybiskupi, od dnia następującego, w którym śmiertelne szczątki ś. p. Arcypasterza złożone zostały na katafalku, przepełniony był tłumami ludu, wznoszącego wraz z duchowieństwém modły do Najwyższego o miłosierdzie i zbawienie dla swego Pasterza. Każdy cisnął się, aby go oglądać, aby przy zwłokach jego złożyć mu swój szacunek i ostatnią przysługę. Porządek pogrzebu, który po wyniesieniu ciała do kościoła archikatedralnego w dniu 1. m. b., odbył się dnia następującego, przepisany był ogłoszonym przez druk programem. Stósownie do niego, w dniu 1. m. b. już o godzinie 3ciéj po południu poczynione zostało potrzebne przygotowanie do exportacyi, do któréj, aby wśród mass przytomnego ludu otworzyć potrzebne przejście, ustawiło się wojsko i urzędnicy policyi w skazanych sobie miejscach. Po przybyciu obywateli i władz tak wojskowych jako też cywilnych, pod przewodnictwem swych resp. naczelników o godzinie 4 do sali pałacu, w któréj spoczywały szanowne zwłoki, rozpoczęło licznie zebrane duchowieństwo żałobne nieszpory, a po ukończeniu ich, zaintonował JW. Brodziszewski, Suffragan gnieźnieński Psalm: »Miserere mei Deus.« Poczém zniesiono trumnę z katafalku i wśród płaczu i łkania przytomnych, wśród smutego odgłosu wszystkich dzwonów, postępował cały ten żałobny poczet, przy towarzyszącym sobie orszaku złożonym z członków tutejszego bractwa strzeleckiego do otwartego od godziny 4. kościoła. Odkrytą z zwłokami trumnę niosło po dwóch z każdego stanu; insygnia zaś zmarłego tudzież order nieśli sami duchowni. Po przybyciu do kościoła złożono śmiertelne szczątki na pięknie przybranym katafalku wśród rzęsistego światła, a po zakończeniu rzeczonego Psalmu, przemówił WJX. Kanonik Dąbrowski w czułych wyrazach do przytomnych, rozwodząc się szczególniéj nad ostatniemi chwilami bogobojnego życia zmarłego Arcypasterza. — Smutny obrząd tego dnia zakończyły przepisane rytuałem żałobne śpiewy. Nazajutrz dn. 2. Stycznia, po przybyciu o godzinie wpół do dziewiątéj do kościoła wojska mającego utrzymać porządek, i po ustawieniu się jego w miarę potrzeby, rozpoczęte zostało o godzinie 10. rannéj przez duchowieństwo obudwóch Archidyecezyi, którego liczba przeszło 150 wynosiła, tak zwane: officium defunctorum, gdy tymczasem od rychłego już poranku odprawiały się ciągle przy pobocznych ołtarzach liczne Msze św. — Gdy to ukończoném zostało,

i kiedy zaproszeni na ten żałobny obrząd obywatele i władze wraz z duchowieństwém ewangielickiém, mającém na czele swego Biskupa, zabrali przygotowane sobie miejsce, rozpoczęła się około wpół do dwónastéj Msza św. de Requiem, którą celebrował tenże JW. Brodziszewski, Suffragan gnieźnieński, w czasie któréj odegrane zostało przez muzykę archikatedralną Reqiem Mozarta. Po mszy nastąpiło Castrum doloris, stósownie do rytuału biskupiego, poprzedzone mową, mianą przez WJX. Kanonika Jabczyńskiego, w któréj tenże, skreśliwszy w treściwym wykładzie życie czcigodnego Arcypasterza, pożegnał w imieniu Zmarłego jego familią, duchowieństwo, obywateli, władze i wszystkich wiernych chrystusowych. *) Wśród śpiéwu duchowieństwa »In paradisum deducant te Angeli« zdjęto z katafalku zwłoki Zmarłego i w przepisanym porządku zaniesiono je do kaplicy Najświętszéj Panny Maryi, gdzie wśród serdecznego płaczu pogrążonéj w smutku familii i przytomnych, wśród ciągnących się mas ludu pragnącego unieść ze sobą jakową po Zmarłym Pasterzu swoim pamiątkę, zamknięta została trumna i przy ukończeniu ostatnich modlitw spuszczona do tamtejszego sklepu i złożona obok zwłok jego poprzedników ś. p. Górzeńskiego i Wolickiego.

Tak zakończył doczesny swój zawód czcigodny Arcypasterz, zostawując po sobie pamięć męża, który przy trudnych i mozolnych pracach swego powołania, wśród przykrych częstokroć okoliczności czynił i działał, czego stan i powołanie po nim wymagały. Będąc zawsze prawym kapłanem, przestrzegającym ściśle swych powinności i miłującym ze serca i duszy swą religią i kościół, zjednał on sobie udział i przywiązanie pośród duchowieństwa i wiernych, jakich może żaden z jego poprzedników nie pozyskał, które téż tém większéj są wagi, że podzielone zostały przez najwyższe władze krajowe, przez duchowieństwo ewangielickie i obywateli Wielkiego Xięstwa Poznańskiego. — Cześć Wam zacni Mężowie! żeście licznem zebraniem się na obchód pogrzebowy i powiększaniem naszéj żałoby okazali jawnie, że szanujecie w każdym jego religijne przekonanie i umiecie cenić cnotę i poświęcenie się dla swych obowiązków, bo na téj jedynie drodze zdołamy dopiąć wspólnych celów religii i istotnego dobra ludzkości! Tak w błogosławieństwie wszystkich spoczywać odtąd będą zwłoki czcigodnego Arcypasterza, a imie jego dójdzie do późnych pokoleń. *X.*

*) Wspomniona mowa obejmująca bliższe stosunki zmarłego Arcypasterza, oraz niektóre uwagi, ściągające się do jego rządów, wkrótce drukiem ogłoszoną zostanie.

Wiadomości zagraniczne.

Polska.

Z Warszawy, dnia 27. Grudnia.

Ścieśnienie handlu zagranicznego, w reakcyi swojéj, wywołało najpomyślniejsze skutki dla krajowego przemysłu: odżył duch rodowéj industryi, znalazły się kapitały i potężne umysły, umiejące je obrócić na odkopanie skarbów dotąd martwo spoczywających, a które tylko pomyślnéj chwili i litościwéj ręki do podniesienia oczekiwały. Nie trzeba było być wielkim ekonomistą, aby przewidzieć błogie owoce, jakie wkrótce, mimo zastarzałych przesądów, musieli otrzymać ci, co założyli podwaliny krajowego przemysłu. Wielbiciele obcych płodów, zastarzali krzykacze przeciw każdéj pożytecznéj nowości, i gnuśni spożywacze cudzych plonów, założywszy ręce, z szyderczym uśmiechem poglądali na piérwsze usiłowania, zapasy z przełamaniem czasowych trudności, oczekując pory, kiedyby mogli wykrzyknąć z tryumfem godnym ich zarozumienia; przewidzieliśmy, nie udadzą się u nas fabryki, jesteśmy rolniczym ludem, przemysł innym zostawmy. A jeżeli podziwiali piękne sukna, materye, powozy, fortepiany, wyroby do elegancyi lub codziennego użytku służące, za które musieliśmy płacić haracz zbożem cudzoziemcom, jeżeli je podziwiali, to zawsze w tém śmieszném przekonaniu, że są zagraniczne.

Dzięki opiekuńczemu Rządowi! wzniosły się u nas fabryki do tego stopnia, że już nie daleka chwila, a nie wiele będziemy potrzebować od obcych, kiedy świeży przykład przekonywa, iż Anglicy, owi monopoliści całego świata, bez naszego zboża obejść się nie zdołają. Po kolei w naszéj gazecie zwracamy uwagę publiczności na krajowe wyroby; nie wszyscy oczyścili się z zastarzałych uprzedzeń, potrzeba jeszcze niemal palcem wytykać, aby przekonać niedowie-

rzających. Do najpiérwszych potrzeb można śmiało policzyć naczynia gospodarskie z glinki wyrabiane; nie mamy wprawdzie wykwintnych porcelan; ale nie mniéj smakują potrawy na krajowym fajansie. Winniśmy tu oddać sprawiedliwość piérwszym u nas fabrykantom w Iłży i Trzmielowie od lat kilkunastu istniejącym, zaspokajały one dotąd, jeżli nie wybredne żądanie, to rzeczywistą potrzebę; dostępne ceny dla wszystkich, wyrugowały powoli zagraniczne tego rodzaju wyroby. Piérwszy krok najtrudniejszy; przed kilkunastu miesiącami widząc terrolity z fabryki Lubartowskiéj świeżo wzniesionéj, sądziliśmy, że moda lub wsteczne cofanie się do przeszłości przywołało na targ nasz wyrób zagraniczny: pod względem bowiem wykwintności kształtów, trwałości, nic nie pozostawiły do życzenia, a wysokie ceny utwierdzały w błędzie. Jakież było zadziwienie, kiedyśmy się dowiedzieli, że to produkt krajowy. Powtarzamy: piérwszy krok najtrudniejszy, bo wkrótce, oprócz pięknie wykończonych wyrobków terrolitowych, mogących zająć miejsce w najpyszniejszym budoarze, ujrzeliśmy bogato napełniony skład wazami, półmiskami, talerzami, filiżankami różnéj formy i wielkości, oraz niezliczoném mnóstwem wyrobów fajansowych z téjże fabryki pochodzących. Ceny stałe i dla najuboższéj klassy przystępne, obok trwałości i kształtów produktu, rokują temu nowemu a nader pożytecznemu zakładowi niewątpliwą pomyślność. Umiejąca cenić usiłowania miejscowych przedsiębierców publiczność, może się o prawdzie na miejscu przekonać; szkoda tylko, że dotychczasowy skład wyrobów Lubartowskich w niedogodném miejscu, bo przy ulicy Ptasiéj Nro 957. naprzeciw gościnnego Dworu jest położony; życzemy przeto, tak dla wygody powszechności, jako téż dla dobra saméj fabryki, aby skład terrolitów i fajansów na jedną z celniejszych ulic mógł być przeniesiony.

(Gaz. Codz.)

Rossya.

Z Petersburga, dnia 22. Grudnia.

Ogłoszono przepisy, jak mają być układane paki (posyłki) idące pocztą do Królestwa Polskiego. — (Należy je obwiązywać sznurkiem na krzyż, zachowując ostróżność, aby sznurek był cały a nie ze związanych kawałków. Płótnocerata używane do obwijania pak powinno być całe, bez łat, i ze szwem wewnątrz a nie zewnątrz wydatnym.)

Francya.

Z Paryża, dnia 28. Grudnia.

Deputowani już dość licznie się zgromadzili, nie odbyli jednak dotychczas przygotowawczych obrad względem postępowania, jakiego się na sessyi trzymać zamyślają. Nie wiemy nawet z pewnością, czy mowa od tronu miana będzie, zdaje się bowiem, że ministrowie dopiero w przyszłym tygodniu coś pewnego w téj mierze postanowią, ażeby rozmaite odcienia oppozycyi nie miały dość czasu, aby się między sobą porozumieć. Tymczasem odbywają się prawie codzień zgromadzenia u PP. Molé, Thiers, Odilon Barrot i Laffitte. Twierdzą, że oppozycya lewéj i stronnicy Pana Lamartine już się prawie między sobą pogodzili, aby wspólnie do obalenia gabinetu z d. 29. Paźdz. zmierzać. Parowie z swéj strony także temi dniami liczne odbywali posiedzenia, podobno w interesie P Molé, aby nim Pana Guizot zastąpić. Przed miesiącem Pana Molé z pewnéj strony wezwać miano, aby w téj mierze krok jaki uczynił. Przystąpił téż natychmiast do dzieła aby kombinacyę ministeryalną przygotować, ale niezawodna, że usiłowania jego w ofiarowaniu wydziałów najznakomitszym mężom na niczém spełzły, kiedy każdy się wahał połączyć się z dawniejszym szefem gabinetu z d. 15. Kwietnia. W skutek niepowodzenia się tych zabiegów Pana Molé, postanowiono teraz ministeryum Soult-Guizot i nadal wspierać. Podług pogłoski Izbom na przyszłéj sessyi następujące projekta do prawa przedłożone być mają: 1) Nabycie kupnem muzeum Wersalskiego przez rząd; 2) Wykończenie Louwru; 3) Dotacya Xięcia Nemours; 4) Dotacya Hrabiego Paryża; 5) Przyzwolenie na pensyę dla Xiężny Orleańskiéj; 6) Prawo względem ministrów Stanu; 7) prawo o pensyach cywilnych; 8) prawo o podwyższenie pensyi urzędników; 9) prawo względem budżetu; 10) prawo tyczące subwencyi dla obwarowania Paryża.

Kilka dzienników w południowéj Francyi zawierają list z Algieru pod dniem 16. b. m., w którym się znajduje bardzo ważna następująca wiadomość: Abd-el-Kader zażądał Ben-Duranda, brata tego, który zawsze służył za pośrednika między nim i Generał-Gubernato-

rem. Ben-Durand otrzymał upoważnienie udania się do Abd-el-Kadera, i miał już powrócić do Milianah z oświadczeniem od Abd-el-Kadera, że się chce poddać, żąda tylko, aby Francya pozostawiła go przy dowództwie. Generał Bugeaud miał odpowiedzieć, że ma rozkaz nie wdawania się z nim za żadną cenę w układy; że żadne dowództwo nie może mu być udzielone. Ale ponieważ wynurzył swe życzenie, że pragnie późniéj zakończyć życie w Mekce; jeżeli się przeto podda, może żądać od rządu pensyi, która mu udzieloną zostanie, i za pomocą któréj będzie mógł prowadzić życie wygodne.

W téj chwili liczą w Paryżu przeszło 40 wychodźców barcelońskich, między któremi znajduje się Juan Manuel Carsy, były Prezes Junty powstańców w Barcelonie. Mówią, że sprawujący interessa hiszpańskie żądał od Pana Guizot, aby im wzbroniony został pobyt w Paryżu, ale Minister spraw zagr. odmówił temu żądaniu.

Hiszpania.

Z Paryża, dnia 28. Grudnia.

Postępowanie rządu w Barcelonie wielką przeciw niemu w całéj Katalonii wywołało nienawiść. Rozbrojenie gwardyi narodowéj, odbudowanie warowni, nałożona na miasto kontrybucya 12 milion. realów — dość wszystkie te środki mające obywatelstwo upokorzyć dumę jego tylko tém bardziéj oburzyły. Barcelona nie pojedna się z Rejentem i dopóki rządy jego trwać będą, zagraża mu co chwila wielkie z téj strony niebezpieczeństwo. — Przeciwnie w innych częściach Hiszpanii branie się rządu zupełnie zadowolniło i z wieln miast nadchodzą obecnie adressy do Rejenta winszujące mu pomyślnych wypadków w Barcelonie osiągniętych i oddawające mu największe pochwały.

Pan Arguelles skłonił swoją dostojną pupillę, Królowę, ażeby Rejentowi przesłała powinszowanie z powodu szczęśliwego przytłumienia rokoszu barcelońskiego.

Portugalia.

Z Lizbony, dnia 9. Grudnia.

Zdarzył się tu niedawno szczególny wypadek. Od pewnego czasu uważano po ulicach stolicy przechadzającą się jakąś osobę w stroju wschodnim, bardzo bogatym, z kilku służącemi. Ktoby to był, nikomu nie było wiadomo. Jednego dnia nieznajomy, wracając z długiéj przechadzki, postrzegł wystawione przed magazynem tapicera bogate krzesło, i usiadł na niém dla wypoczęcia, wytarłszy nogi o próg magazynu. Właściciel tego ostatniego biorąc to za obelgę dla siebie, wpadł na nieznajomego i zbił go okrutnie. Naprożno ten chciał się tłómaczyć; mówił nieznajomym językiem. Odniesiono go do mieszkania, gdzie zebrawszy wszystkie siły napisał list do P. de Castro, Ministra spraw zagranicznych. Naprożno Minister zasięgał światła od znanych mu polyglottów; nikt nie rozumiał pisma. Nakoniec znalazł się oryentalista, który je wyczytał; było arabskie. Autor listu jest xiążę Magador, brat Cesarza Marokańskiego, podróżujący incognito. Pisze, iż nie spodziewał się takiego obejścia się w mieście, gdzie jego przodkowie niegdyś panowali. Po należytém zapewnieniu się, Minister rozkazał przenieść zbitego Xiążęcia do swego pałacu, gdzie mu wynurzył żale swoje z jego przygody i otoczył go wszelkiemi staraniami, jakich stan jego wymaga.

Niemcy.

Z Stuttgardu, dnia 28. Grudnia.

Reakcya rządów przeciw wolności druku coraz jawniéj występuje. A tak Kuryer Niemiecki, redagowany przez Dr. Karóla Weil, dawniéj codzień wychodzący a od lat kilku w poszytach co tydzień, zupełnie teraz ustał. Było to pismo podobne do wychodzącéj w Karlsruhe gazety Oberdeutsche Zeitung, t. j. w duchu postępu i wolnomyślności. Wspomnioną Oberdeutsche Zeitung także przytłumiono.

Z Frankfortu, n. M. d. 28. Grudnia.

W towarzystwach tutejszych rozprawiają wiele o utworzeniu Królesťwa Dacyjskiego. Ma ono obejmować będące dotychczas pod zwierzchnictwém Porty Xięstwa naddunajskie (Serbią, Multany i Wołoszczyznę). Jako przyszłego władzcę tego nowego państwa wymieniają Arcyxięcia Szczepana Austryackiego, który się zaślubi z Wielką Xiężniczką rossyjską, Olgą. Pomysł ten zadowalnia wprawdzie polityków naszych, rozumieją jednak, że w wykonaniu na wielkie natrafi trudności. — Zmiana gońców między Londynem, Wiedniem i Konstantynopolem ciągle bardzo ożywiona.

Rozmaite wiadomości.

Z nad Odry. — I tu upowszechniła się wiadomość o bliskiém utworzeniu Ministerstwa handlu, i tém bardziéj jéj wierzą, gdy generalny Dyrektór poborów L. Kühne ma być mianowany Szefem tegoż. Nikt nie wątpi o zdolnościach tego znakomitego męża, którego czynności i rozwadze w ogólności urządzenie związku celnego najwięcéj zawdzięczamy. — Ale ciągle jeszcze wątpliwości ulega, czy samo urządzenie Ministerstwa handlu, złożonego z urzędników, odpowie obecnym potrzebom handlu i przemysłu, i czy nie wypadnie także urzeczywistnić silniejszego niż dotąd zastępowania ich interessów. Prassa peryodyczna może wprawdzie teraz nierównie wolnomyślniéj niż dawniéj o materyalnych przedmiotach rozprawiać, i nie jedna rzecz przychodzi teraz do wiadomości władzy, którą dawniéj za bojaźliwy cenzor całkiem przytłumiał. Ale bój przemysłowy, jaki obecnie wszystkie narody z sobą zwodzą, tak jest obszerny i zacięty, że bezpośrednie zastępowanie i tych interessów koniecznem się być okazuje. Przez silniejsze zastępowanie miast, które nawet teraz posiadłości gruntowéj tychże nie odpowiada, zbliżonoby się zaprawdę bardzo do celu, podobnie jak przez utworzenie Izb handlowych w całém państwie. Ale i konsumenci, których prawie nikt nie zastępuje, w bliższéj styczności z rozstrzygnięciem pytań tego rodzaju zostają. Nie może to za prawdę być dla nich obojętną rzeczą, czy od wina i tabaki 100 albo tylko 25 prC. na granicy opłacają. Że zaś miasta fabryczne z wyłączeniem portów morskich zawszeby się na stronę systematu prohibicyjnego przechylały, rząd zatém, którego równowaga i dobry byt wszystkich członków państwa zarówno obchodzą, powinien się o innych sprzymierzeńców starać, a tych tylko między kapitalistami znaleść można, bo ci nierównie większą nastręczają rękojmią wolnego i spokojnego organicznego rozwijania się narodu, niż zadłużeni posiedziciele dóbr. Tego ważnego żywiołu nowszego państwa, w którym ruchome kapitały ważną odgrywają rolę, a które właściwie wszystkiemu popęd nadają, nie można już dłużéj milczeniem pomijać.

Woda święcona, jako próba prawdziwości kościoła. — »Szwajcarska gazeta kościelna« umieściła następujące osobliwsze oświadczenie: »W naszych czasach, kiedy niewiara epidemiczną, a urąganie z religii i kościoła katolickiego najbezczelniejszemi się stają, podpisany jest przymuszony, zdarzenie pewne i połączone z niem doświadczenia, jako dowód niezawodny i pod zmysły podpadający, że boską jest religia katolicka i boskim kościół katolicki, publicznie ogłosić i dla wiary imie swoje podpisać. W mojéj pierwszéj parafii, gdzie katolicy żyją spokojnie obok kalwinów, spotkałem staruszka więcéj jak 80letniego. Odpowiedziawszy uprzejmie na moje pozdrowienie: rzekł: »Księże plebanie! Wiem, że religia katolicka jest prawdziwą i tylko ona sama prawdziwą i niczego bardziéj nie pragnę, jak być przyjętym na łono kościoła katolickiego, gdyby to dla moich szczególnych stósunków, tylko skrycie stać się mogło.« — Na moje zapytanie: zkąd to wie i dla czego tak wierzy? odpowiedział w tych słowach: »Jest temu lat około 40, kiedy z waszego (katolickiego) kościoła wziąłem wody święconéj w dwie butelki i zachowałem one w domu jednę zatkaną, drugą otwartą a przy nich postawiłem dwie butelki z czystą wodą studzienną, także jednę zatkaną, drugą otwartą; ale oznaczyłem je dokładnie. Po dwóch latach pokazało się, że woda święcona była jeszcze zupełnie czysta, niezepsuta i bez smaku; druga zaś była zupełnie śmierdząca, zgniła i bardzo mętna. Nawet reszta wody święconéj, która niewyschła w butelce niezatkanéj, była również czysta, niezepsuta i bez smaku. Że nam zawsze wiele prawiono o niewypowiedzianem szczęściu »Ewangelii oczyszczonéj«, razu pewnego także w dwie butelki wziąłem wody ze studni, poszedłem do naszego (kalwińskiego) księdza, usilnie go prosząc, aby ją poświęcił. Po długiem wzbranianiu i drwiących wymówkach, w mojéj przytomności odprawił nad nią modlitwy. I tę wodę postawiłem przy waszéj; ale po roku znalazłem ją już śmierdzącą i zgniłą. Z tego robię ten wniosek, że tylko kościół katolicki może być kościołem prawdziwym, od Jezusa ustanowionym; bo tylko on ma tyle mocy i władzy.« Ta była mowa staruszka, któréj

wiarogodność ja, jako kapłan, miasto przysięgi poświadczam. Poczciwy starzec przed swoją śmiercią, która niedługo potém odwołała go z tego życia, miał to szczęście, którego pragnął, że skrycie na łono kościoła katolickiego został przyjęty i ŚŚ. Sakramentami zaopatrzony. Podobnym sposobem zrobiłem później toż samo doświadczenie i teraz po 30 latach znalazłem ten sam skutek. Chociaż zaś przy święceniu wody używa się cokolwiek soli, téj przecież nie można przypisać skutku trwałości już dla tego samego, że sól gruba nie zaraz się rozpuści i, jeżeli nie zamąci się woda, częstokroć wiele butelek napełni się, w których wcale soli niema, a ta woda jest przecież równie trwała; trzeba więc to przypisać mocy nadprzyrodzonéj — boskiéj. Ztąd więc wypada oczywiście, że ten tylko kościół boskim, od Jezusa ustanowionym być może, który ma taką moc boską: bo Bóg, prawda odwieczna, mocy swojéj boskiéj nie może udzielić kościołowi, którego nie ustanowił; inaczéj kłamstwa naznaczyłby piętnem prawdy, co pomiędzy innemi sprzeciwia się wyraźnym słowom u Mat. 15. 13. »Wszelkie szczepienie, którego nie szczepił ojciec mój niebieski, wykorzenione będzie.« Ktokolwiek chciałby o tém wątpić, lub z tego szydzić, miasto wszelkich późniejszych odpowiedzi, odsełam go do doświadczeń, które sam uczynić może i być pewnym podobnego skutku, i proszę go aby potém poszedł za przykładem Apostoła Tomasza.—Oberbuchsiten w Kantonie Soloturnskim, dnia 18. Listopada 1842.

Pleban Steiner.

(*Przypisek nadsełacza artykułu powyższego.*) — Zdarzenie to z wodą święconą, nieulegającą zepsuciu, nie można jeszcze uważać za cud prawdziwy i za dowód istotny popierający prawdę religii katolickiéj, trzeba czekać aż kościół cud ten potwierdzi.

HRABIA ROSTOPCZYN.

(Ciąg dalszy.)

Jakoż nawet przez długi czas w samejże Rossyi nieprzyznawano się do tego czynu, między ludem i wojskiem utwierdziło się to mniemanie, że to był nieprzyjaciel, który spalił Moskwę, a nikt nie śmiał przeciwić się temu mniemaniu. Samego nawet Rostopczyna spotykały zewsząd zarzuty i nagany; a prócz tego przez szczególniejszy wypadek, jak to zaraz obaczymy, ściągnął na siebie gniew i niełaskę Cesarza Aleksandra. Niedługo potém ujrzał rossyjską ziemię chwiejącą się pod swoimi nogami, chociaż znowu zajaśniała zwycięstwem i sławą; dla tego nie czekając długo, wyniósł się do Niemiec, a potém do Francyi na mieszkanie.

Jestto ważny rys w charakterze Rostopczyna, a podług naszego zdania jestto nowy dowód, jak wielką ten człowiek miał władzę nad samym sobą, iż w późniejszych latach, aby powrócić do ojczyzny i znaleźć w niéj spokojne życie, kazał umyślnie wydrukować rozprawę*), w któréj się od pożaru Moskwy uchylił, utrzymując, że nie miał w nim żadnego udziału. Tém zaparciem się, zrzekł się Rostopczyn nieśmiertelnéj sławy, jaka ztąd na jego imię spadała. Pobliższy cel przeważył u niego wszystko inne; jakoż rzec można, że on teraz przez to ogłoszenie, po raz drugi Moskwę, swoją własną Moskwę poświęcał! Zaprawdę! w postępku tym, który za układność dworzanina poczytać chciano, widzimy pewien typ wielkości, gdyż nie łatwo dla płonnéj, krótkiéj korzyści, zrzeknie się człowiek prawa do słusznéj sławy i podziwienia potomności, co dla bohatera nawet nad życie droższém być się zdaje. Sądzimy, że przy drugiém, osobistém poświęceniu Moskwy, był jeszcze bardziéj niż przy pierwszém tego zdania, iż więcéj ocala, niż niszczy. — Rzecz do prawdy podobna, iż przez zaostrzone badanie, do którego swojém zaparciem się, dziejopisów pobudził, spodziewał się tém większą odnieść korzyść, gdyż na jaśnią wydobyta prawda, musi w tém piękniejszym blasku okazać jego imię i dla tego zapewne mógł podobnie jak Galileusz śmiać się z tych nieroztropności, którzy sądzili, że przez odwołanie jego i sam wypadek odmienią!

Wypadek, przez który Rostopczyn ściągnął na siebie gniew nieubłagany cesarza Aleksandra, opowiem słowami pewnego znakomitego Rossyanina, który o téj sprawie był dobrze zawiadomiony. Gdy się Francuzi już ku Moskwie zbliżali, straż policyjna przydybała na publicznem miejscu kilku młodych Rossyan, słuchających ciekawie mowy człowieka, który im najnowszą przez Napoleona wydaną odezwę na język rossyjski tłumaczył. Straż policyjna

*) Rozprawa ta ma nazwę: *Vérité sur l'incendie de Moscou. Paris.* 1842.

obeszła się z tłumaczem jako z złoczyńcą i wtrąciła go do więzienia. Byłto młody człowiek lat dwadzieścia cztéry mający, kapitan w odstawce, nazwiskiem Werszalin, jednakże prócz téj nieroztropności, nie można go było o żaden zły zamiar obwinić, gdyż wszystkie świadectwa zgadzały się na to, że on odezwę nieprzyjaciela ziomkom swoim jedynie dla ich oburzenia tłumaczył. Wszelako Rostopczyn trzymając się ściśle pozornego wypadku, że upowszechniał odezwy nieprzyjacielskie, nie chciał słyszeć o żadném uniewinieniu, a w własnéj zapalczywości czuł dobrze, że także zapalczywość ludu wymaga ofiary, którąby się nasycić mogła. Miał on zwyczaj przed swojém pomieszkaniem do zgromadzonego ludu z wysokich wschodów przemawiać i wzburzone umysły krótkiemi, rozpalającemi słowy bardziéj jeszcze podburzać. Tam kazał przyprowadzić młodego Werszalina, a gdy go spostrzegł, zawołał w największém uniesieniu: »Ale większymi nieprzyjaciołmi niż Francuzi, są zdrajcy, którzy żyją między nami! Ci to zasłużyli na stokroć większą nienawiść i zemstę! Oto macie jednego, który rozgłaszał odezwy Napoleona, oto wasz najzaciętszy nieprzyjaciel!« To rzekłszy, zaczął miotać na więznia najobelżywsze słowa a nakoniec odwróciwszy się, rozkazał uderzyć go najbliższemu ze straży policyjnéj. Ten wykonując rozkaz, uderzył Werszalina płazem po plecach. »Ej co tam, to niczém dla niego!« rzekł zaciekły Rostopczyn, »dajcie go ludowi, ten go w lepszy taniec weźmie!« Na te słowa nieszczęśliwy Werszalin trącony między rozhukane pospólstwo, został w kilku chwilach w tysiączne rozszarpany kawałki, zniknął, jakby go nie było; kawał tylko ręki i kilka palców znaleziono na miejscu, gdy już się rozproszył lud rozhukany.

Wszelako okropny ten wypadek nie zakończył się na tém, odezwał on się na nowo w strasznym sposobie. Z początkiem roku 1813., gdy zwycięskie orły rossyjskie zawiodły cesarza Aleksandra do jednego z miast w Polszcze, przedstawiono mu starca, który z nim mówić pragnął. Znękany starzec ten nie mógł się na nogach utrzymać i drżał na całém ciele, stanąwszy przed cesarzem zaszedł się od płaczu, padł na kolana i przez chwil kilka ani słowa przemówić nie zdołał. (Dok. nast.)

SPRZEDAŻ KONIECZNA.

Główny Sąd Ziemiański w Bydgoszczy.

Wieś szlachecka Runowo R. Nr. 15. z przyległościami powiatu Wągrowieckiego, otaxowana w roku 1839. sądownie na 24,084 Tal. 9 sgr. 8 fen., ma być w celu podziału

w dniu 11. Maja 1843,

zrana o godzinie 11téj, w miejscu zwykłych posiedzeń sądowych sprzedaną.

Taxa attest hypoteczny i warunki sprzedaży mogą być w Registraturze przeirzane.

Z miejscu pobytu nieznajoma wierzycielka realna:

Ur. Regina z Dybysławskich, żona byłego dziedzica Woyciecha Korytowskiego, teraz jéj sukcessorowie,

zapozywają się niniejszém publicznie.

Podczas tegorocznego karnawału odbędą się bale w Gnieźnie w dniach

1) 29. Stycznia 1843.,
2) 12. Lutego 1843.,
3) 26. Lutego 1843.,
4) 27. Lutego 1843.,
5) 28. Lutego 1843.

Dyrekcya bali.

OBWIESZCZENIE.

Kto dobra nieruchome kupić albo sprzedać zamyśla, lub na zaciągnąć się mające listy zastawne awanse pieniężne mieć chce, niech się u podpisanego łaskawie zgłosi. Tenże zaleca się oraz wysokiéj Szlachcie i szacownéj Publiczności składem swoim w zegarki męzkie, damskie, stołowe i ścienne, jak najlepiéj opatrzonym, obiecując najskromniejsze ile można ceny i ręcząc rok cały za dobroć i regularny bieg zegarów.

Poznań, dnia 24. Grudnia 1842. r.

Fryderyk Klingenburg z Neuwied
z zlecenia:
ulica Wrocławska Nr. 34.

Ceny targowe w mieście Poznaniu.	Dnia 4. Stycznia. 1842. r.					
	od			do		
	Tal.	sgr.	fen.	Tal.	sgr.	fen.
Pszenicy szefel . . .	1	17	—	1	18	—
Zyta . dt.	1	6	—	1	7	6
Jęczmienia dt.	1	—	—	1	2	6
Owsa . dt.	—	22	6	—	23	—
Tatarki dt.	1	9	—	1	10	—
Grochu . dt.	1	6	—	1	7	—
Ziemiaków dt.	—	20	—	—	21	—
Siana cetnar	1	5	—	1	7	6
Słomy kopa	6	22	6	6	25	—
Masła garniec	2	2	6	2	5	—